

24 w 2019 (161)

# Złota Kaczka - projekt. Część druga.

Data publikacji: 16.02.2019 / Autor: Grzegorz Majcher

**„Złota Kaczka” największy, najdłuższy i najbardziej kontrowersyjny (dla niektórych) projekt ZHR, który mam nadzieję stanie się kuźnią kadr drużyn wodnych ZHR.**

## „Jeden trudny rok” [\[1\]](#)

W poprzednim odcinku □ :

1. Rok 1903 „De drie Gebroeders” (późniejsza „Złota Kaczka”) zostaje zwodowana i zarejestrowana w Amsterdamie. W trakcie wojny „De drie gebroeders” wpływa do Gdańska i dalej płynie Wisłą do Płocka, gdzie pozostaje do zakończenia II Wojny Światowej. W latach 50-tych i 60-tych „Złota Kaczka” jest pływającym muzeum. Dociera na Mazury, do Gdyni . Ostatecznie po prezentacji wystawy na Odrze pozostaje we Wrocławiu w P.P. „Żegluga na Odrze”. W połowie lat 80-tych zostaje przekazana do jednego z klubów sportowych, gdzie ulega dewastacji i ulega zatopieniu.
2. Wiosną 1990 statek odnajduje drużynowy 25 WrŻDH pwd Benedykt Byś, „Złota Kaczka” zostaje podniesiona z dna i przetransportowana na przystań HOW Stanica (ZHP).
3. Jesienią 1996 25 WrŻDH opuszcza ostatecznie HOW Stanica i przenosi swoją całą działalność na statek. Powstaje harcówka, szkutnia, kubryk/kuchnia.
4. Zima 1996/1997 phm Jerzy Kasprzak (ZHP) wykonuje dokumentację fotograficzną. Fundacja Otwartego Muzeum Technika (prof. Januszewski) wykonuje później kartę ewidencyjną zabytku oraz formułuje wniosek. Na tej podstawie „Złota Kaczka” staje się zabytkiem ruchomym wpisanym do rejestru zabytków Ministerstwa Kultury (obecnie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego)



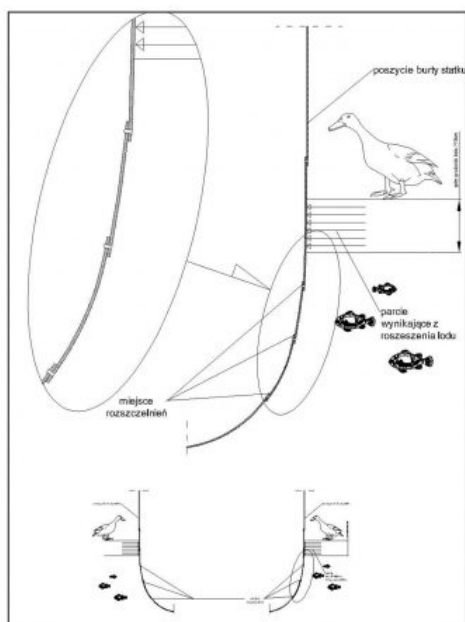
Piłowanie i rąbanie przerębla

Wybaczcie, że snuję moją opowieść nielinearnie, ale muszę wrócić jeszcze do roku harcerskiego 1996/1997.

Był to ważny rok dla „Złotej Kaczki”. Rada drużyny podjęła decyzję o całkowitym „oddaniu cum” i przeniesieniu działalności z lądu (HOW Stanica) na nasz statek. Zima 96/97 była wyjątkowo surowa. Konieczne było codzienne utrzymywanie przerębla w lodzie, wzdłuż burty statku.[2]

Woda zamarzając zwiększa swoją objętość. To wie każdy. O ile ? Jak to powiązać z temperaturą, wiedzą nieliczni.

W dużym uproszczeniu można przyjąć, że tafła lodu o długości 100cm rozszerza się jednokierunkowo (kolejne uproszczenie) o ok. 0,5 mm na każde 10 C różnicy temperatur. Przy -20 C mrozu mamy już ok 1 mm „rozszerzenia”. Każdy, mam nadzieję, widział w szkole eksperyment Gravesandego – to ta sama zasada tylko zamiast podgrzewania ciała stałego (lodu) obniżamy jego temperaturę.



Mechanizm rozszczelnienia

„Żłota Kaczka” stała na zatoczce która miała szerokość ok 40 m, ok 5 m od brzegu. Sam statek ma szerokość ok 5 m. Pomijając poślizg rozpierającego się lodu na brzegach, burty statku (przy temp. -20C), przyjmują/”amortyzują” odkształcenie o wymiarze ok 35 mm (oczywiście było to mniej) .

Mamy zatem wyjaśnienie dlaczego mówi się o „trzaskającym mrozie” (trzaskają drzewa lub właśnie lód), albo dlaczego takie zjawisko powodowało rozszczelnienie się statku na stykach nitowanego poszycia. Dlatego po przekroczeniu grubości lodu powyżej 20 cm , bardzo ważne było codzienne utrzymanie przerębla wzdłuż burty[3].



Próbką poszycia „Żłotej Kaczki”

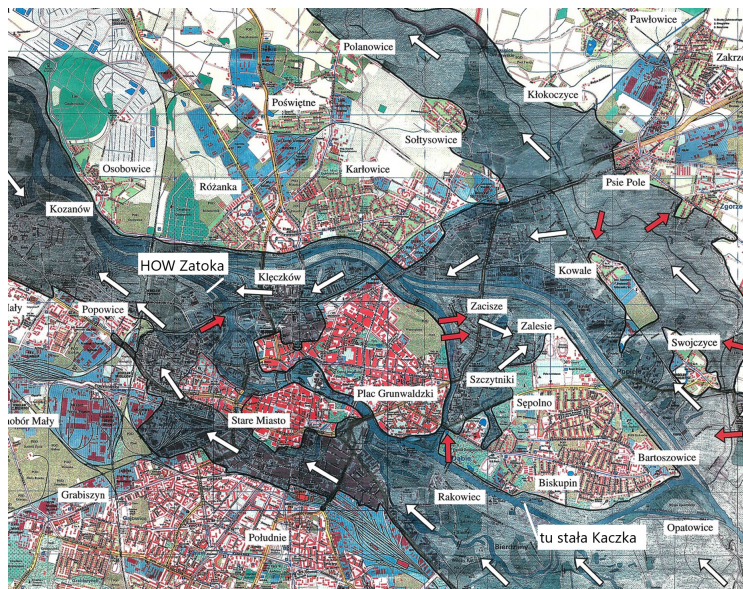
Pierwotnie poszycie Kaczki wykonane było z brytów stali połączonych są nitami „na zakładkę”, każda deformacja takiego połączenie (zwłaszcza skorodowanego) powodowała mniejszy lub większy przeciek na połączeniu nitowanym.

Na szczęście zimy, z utrzymującym się długotrwanie mrozem, poniżej -10 C są dziś we Wrocławiu rzadkością. Wspominam o tej ciężkiej zimie ponieważ była ona preludium do klęski, która nawiedziła Wrocław w 1997 roku.

## Powódź tysiąclecia 1997[4]

Intensywne deszcze, które nawiedziły z początkiem lipca 1997 południową Polskę, północne Czechy i Morawy doprowadziły do katastrofalnej powodzi. Znaczna część Wrocławia została zalana 12 lipca, w okolicy 16 lipca mieliśmy wyjechać na obóz... Wyjazd został odroczony.

Bardzo szybko na przystań ZHP zaczęli przybywać dawni członkowie drużyn, którzy wspierali osoby broniące wałów w okolicy. Ta część miasta (tzw. Wielka Wyspa – osiedla Biskupin, Dąbie, Bartoszowice, Sępólno, Zalesie, Zacisze, Szczytniki) została w większości uratowana przed zalaniem, mimo, że poziom wody znajdował się około 3-4 worki powyżej korony wału. Po ustabilizowaniu się sytuacji na wałach otrzymaliśmy zapytanie czy jesteśmy w stanie wesprzeć służby bazą, osobami i sprzętem (motorówki i silniki). Drużyna nie posiadała takiego sprzętu (był na przystani ZHP), która była zalana. Za to była Kaczka była sucha i bezpieczna. Byli też moi przyboczni oraz dawni członkowie HOW Stanica, wszyscy gotowi do służby.



Rysunek 2 Obszar zalania Wrocławia podczas powodzi 1997 r. ,  
źródło: IMGW

W trakcie kulminacji fali powodziowej, na Kaczce znajdowała się więc baza załogi motorówek. Otrzymaliśmy beczkę plastikową („na ogórki” – z deklek) na paliwo. Załoga wy pływała rano, wracała na statek po południu, w kambuzie na kuchni węglowej grzaliśmy „powodziowe frykasy” (salami, chleb, i inne cud z darów dla powodzian).

Ekipa Kaczki (rotacyjnie ok 6 osób) dowoziła, na zmiany, do mieszkańców Siechnic i Radwanic chleb, wodę i artykuły pierwszej potrzeby. Pomagała też w ewakuacji ludzi. To była trudna i brudna służba, wśród pływających wszędzie śmieci i padłych zwierząt, która trwała ok 4 dni.

Poziom wody w krytycznym momencie podniósł się o ok 3,5 m (!) , w stosunku do normalnego poziomu. Do krawędzi wału dopływaliśmy łodzią. ZHR wskazał mnie jako osobę odpowiedzialną za obiekt pływający. Obóz drużyny musiał poczekać, zresztą i tak drogi wyjazdowe z Wrocławia przez kilka dni były zalane, po pierwszej fali[5]. Kilkakrotnie byliśmy kontrolowani przez Policję i Inspektorat Żeglugi Śródlądowej (obecnie Urząd Żeglugi Śródlądowej).

Kaczka stała na 2 kotwicach (jedną zerwaną kotwicę odnaleźliśmy dopiero w 2013 roku) i 3 cumach. Ponieważ rzeka wystąpiła z koryta i płynęła na poziomie korony wału, statek stojąc w miejscu de facto płynął względem wody z prędkością ok 6 km/h[6] (zmierzyłem). Wtedy pierwszy raz sterowałem tym statkiem. Niezapomniane uczucie, gdy masz świadomość, że jesteś pierwszym sternikiem od ok 40 lat.

Takie zakotwiczenie oznaczało np. walkę ze śmieciami (resztkami altan ogrodowych, snopkami siana), które płynęły Odrą zaczepiały się o cumy i dziób statku powodując zagrożenie zerwania się statku i zagrożenie np. dla mostów gdyby doszło do kolizji.

Powódź jest strasznym doświadczeniem. W przypadku Wrocławia i wrocławian miał jednak pozytywne aspekty. Wspólny „wróg” jednoczy. Wielka woda na równi zagrażała panu profesorowi i sklepikarzowi. Wszyscy stali się mieszkańcami tego samego miasta, narażonymi na te same niedogodności. Przyjmuje się, że Powódź 1997 jest doświadczeniem granicznym dla Wrocławia , konstytuującym dzisiejszą tożsamość mieszkańców.[7]

Trzeba pamiętać, że taki kataklizm oznacza np. brak prądu, w ówczesnych realiach kompletny brak komunikacji (zalane linie, zablokowana sieć komórkowa), zamieszanie, panikę, olbrzymie emocje, z tym wszystkim stykaliśmy się uczestnicząc w akcji ratowniczej. Towarzyszyła mi również refleksja, że choćby z racji roli Kaczki w trakcie powodzi warto było go uratować, że to wszystko jakoś tak „się układa” w jakiś większy sens. [8]

Po obozie 1997, który odbyliśmy wspólnie z 3 Wrocławską Wodną Drużyną Harcerk zaczęliśmy marzyć o przystani na lądzie. Kaczka okazała się za mała na dwie drużyny...



Przemieszczenie majątku drużyny na nową przystań

Powódź 1997 spowodowała ostateczny upadek jednej z przystani ZHP (na drugim końcu Wrocławia) i od wiosny 1998 trwały negocjacje z ZHP na temat jej przejęcia.

Zespół „zwiadowców” (drużynowi, przyboczni, wędrownicy) pojawił się na przystani (jeszcze formalnie ZHP) na ul Długiej zaraz po powrocie z obozu 1998. Podnosiliśmy płoty, łataliśmy dziury... i siłą rzeczy musieliśmy przestać skupiać się na statku.

Na nową przystań przeprowadziliśmy się w listopadzie 1998 . „Kaczka” pozostała na drugim końcu Wrocławia i znowu zbliżała się zima.

Podjęliśmy próbę przeprowadzenia statku jeszcze tego jesienią 1998. Załatwiliśmy formalności. Na początku grudnia rozpoczęły się mrozy, które skuły zatoczkę na Biskupinie. Musieliśmy przebijać (wyciąć) 300m kanał o szerokości ok 6 m, w 15 cm lodzie, który umożliwiłby przejście statku na rzekę. Krótszy kanał ok 150m wykuwała druga grupa na naszej nowej przystani.. Trwało to popołudniami około 1 tygodnia.



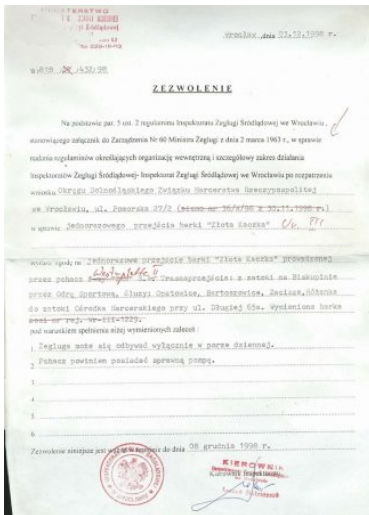
Trochę o technice. Wyrąbywanie takiego kanału wymagało znalezienia pewnej metody. Nie można po prostu rąbać lodu i pozostawić go skruszonego w przeręblu, ponieważ by bardzo szybko zamarznął. Zbyt dużo energii kosztowałoby również rozdrabnianie go w celu wyłowienia go. Rąbaliśmy więc kwadraty o boku ok. 3 m, a następnie jeden z nas stawał na krawędzi tej tafli, która zanurzając się umożliwiała dwóm innym osobom wepchnięcie jej pod otaczające pole lodowe. W ten sposób dysponowaliśmy rynną, którą codziennie wydłużaliśmy, aż dopłynęliśmy do wyjścia na Odrę.



Akcja rąbania rynny

Niestety w trakcie, przyszły jeszcze większe mrozy, które unieruchomiły śluzy i definitywnie zamknięto szlak. „Kaczka” utknęła na HOW Stanica na kolejną zimę.

Cała nasza praca poszła „na marne” (jak błędnie wówczas myślałem) , co więcej trzeba było ponownie wykucć 200 m kanału żeby wprowadzić statek z rzeki na zatoczkę.



Zezwolenie na przemieszczenie statku

Ostatecznie statek został przeprowadzony na przystań ZHR HOW „Zatoka” w lipcu 1999 roku[9].

W latach 1999 – 2003 na statku odbywały się zbiórki drużyny, biwaki drużyn, zbiórki wacht. Co ciekawe zdarzały się nawet zajęcia dolnośląskiej edycji kursu zuhowego (ok. 2002/3) „Naboje”, który do dziś wspominają ówcześni animatorzy ruchu zuhowego m.in. hm Joanna Wilk, phm Helena Klimas, phm Wojtek Piątkowski, phm Daniel Rudnicki. Odbywały się zajęcia kursu podharc mistrzowskiego (Janusz Dziewit pamiętasz?). Statek mimo, że warunki na nim były spartańskie miał swój „klimat”. Chyba każdy prawdziwy harcerz woli zajęcia na statku z piecem węglowym niż „biwak kursowy” w szkole?! [10]



Wigilia drużyny 2004

Niemniej wraz z zagospodarowaniem się drużyn na nowej przystani i pogarszającymi się warunkami, przeciekami użytkowanie stawało się coraz bardziej sporadyczne i kłopotliwe.

W trakcie zimowiska 2002/2003 przy gwałtownym ochłodzeniu statek zaczął przeciekać i zatonął... Na szczęście było płytko i osiadł na dnie.



„Złota Kaczka” przytopiona

To było dla nas ostrzeżenie, że czas pomyśleć poważnie o przyszłości „Złotej Kaczki”, która wymagała stałej opieki i regularnego pompowania w zimie.

W lecie 2003 roku zjawił się na przystani przedsiębiorca, który oferował nam ok 15 000 zł za statek (o ile dobrze pamiętam), trochę się zastanawialiśmy, ale ostatecznie daliśmy sobie czas do końca roku 2004.

Był to czas przed akcesją do Unii Europejskiej i powiedzieliśmy sobie, że poczekamy i zanim podejmiemy decyzję o pozbyciu się statku poszukamy możliwości uratowania go w ramach ZHR. Wiedzieliśmy, że sami nie podołamy finansowo, ale byliśmy wielkimi optymistami. Tylko od nas i od naszego zaangażowania zależy to czy uratujemy statek czy też będziemy musieli podjąć trudną decyzję przekazania go innemu podmiotowi, który będzie zdolny przeprowadzić remont.

## Po co?

Kilka osób dziś zadaje pytanie „Po co ZHR zajmuje się jakimś statkiem?” Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. Przy pomocy tego statku realizujemy cel istnienia ZHR – wychowanie.

W statucie ZHR jest mowa (par. 6 pkt. 10d) : „ [par.6]Związek realizuje swoje cele przez [pkt.10] podejmowanie działań w zakresie [ppkt d)] kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i tradycji.”

Tak długo jak w ZHR będą osoby zdolne do zajmowania się statkiem, tak długo jak statek będzie wykorzystywany do celów wychowawczych związku oraz jego utrzymanie nie będzie istotnie (lub wcale)[\[11\]](#) obciążało budżetu ZHR, tak długo powinien on być własnością ZHR i przy jego pomocy realizowane jest wychowanie członków i uczestników ZHR.

Wychowanie ma wiele wymiarów. Jednym z nich jest wychowanie do odpowiedzialności. Moim zdaniem w tym zakresie mamy spore deficyty. Mało jest środowisk, które potrafią lub planują rozwój swoich jednostek, równocześnie myśląc o rozwoju bazy, a przecież drużyna powinna się spotykać w harcówce ( a nie w salce katechetycznej), mieć swój magazyn i posiadać w nim swój sprzęt ( a nie pożyczony). Każde „pożyczenie” („zaharczerzenie”) jest w moim odczuciu swego rodzaju pasożytnictwem, bo ktoś inny ponosi koszty i odpowiedzialność za zgromadzenie i utrzymanie majątku, który jest pożyczany.

Oczywiście posiadanie statku nie jest warunkiem koniecznym do istnienia ZHR, ani tym bardziej do realizowania podstawowego celu istnienia ZHR. Niemniej posiadanie „Złotej Kaczki” może być jednym z elementów np. pomiaru wiarygodności ZHR , dowodem na jej sprawność. To wymiarze prestiżowym.

W wymiarze dziedzictwa kulturowego trzeba mieć świadomość, że „Złota Kaczka” jest:

- obiektem o unikatowym charakterze
- jedną z 2 jednostek pływających w Polsce zbudowaną do roku 1903.
- 6 lat młodsza od wieży Eiffla,
- 5 lat starsza od wrocławskiego Mostu Grunwaldzkiego
- 7 lat starsza od Daru Pomorza

W wymiarze wychowawczym Kaczka jest takim samym narzędziem metodycznym jak ... [TOPOREK\[12\]](#), wykorzystuje się ją jako pretekst do: zarobkowania, systematyczności, sprawności w posługiwaniu się narzędziami, budowania ducha grupy (załogi), dumy z posiadanych umiejętności i prawa obsługi (w zależności od wiedzy i doświadczenia), realizacji marzeń („Kto nie był Piratem za młodu, zostanie pierdołą na starość

### Grzegorz Majcher

W harcerstwie od 1989 roku, w ZHR od 1993 do dziś.

Byłem drużynowym w 25 Wrocławskiej Żeglarskiej Drużyny Harcerzy w latach 1995-99, następnie komendantem Harcerskiego Ośrodka Wodnego „Zatoka” 1998-2006, hufcowym, drużynowym 125 WrWDW (2011-13).

Jestem Instruktorem żeglarstwa PZŻ, jachtowym sternikiem morskim (nieplastikowym).

Bywałem pełnomocnikiem Naczelnictwa (komisarz – jednoosobowy ZO) ds. Okręgu Dolnośląskiego (2007-08), członkiem RN (2008-10), członkiem ZO (2008-15), skarbnikiem Okręgu (2009-14), pełnomocnikiem ds. statku „Złota Kaczka” w latach 2005-16. Od grudnia 2018 ponownie odpowiadam za stan techniczny statku „Złota Kaczka”.

Z zamiłowania jestem bosmanem, mentalnie i z wykształcenia inżynierem budownictwa, nieodkrytym talentem piłkarskim, a ostatnio z różnych powodów zdobywcą różnych szczytów.

Lubię każdą wodę (wąską i szeroką) oraz jedzenie (prawie każde).

Jeśli byliście na Zlocie 30 lecia ZHR, to z pewnością piliście wodę, której dostawą zarządzałem (na ile to było możliwe) lub osobiście ją dowoziłem (jeśli to było konieczne).

Obecnie dryfujący na obrzeżach ZHRu, chwilowo „zakotwiczony” na przystani ZHP...